

# POTKNIĘCIE NA STARCIE

Tegoroczna edycja frankfurckich targów książki jest z pewnością wielką szansą na spopularyzowanie polskiej literatury w Niemczech. Nie sposób oczywiście przewidzieć, na ile szansę tę uda się wykorzystać, ale gra jest warta świeczki. Tym bardziej, iż w tym względzie mamy do odrobienia ogromne zaległości. Bo przecież nikt już chyba dzisiaj nie wierzy w to, iż czytelnikom za Odrą nasza literatura jest znana. Tak jak nikt nie powinien wierzyć w to, że dokonania Karła Dedeciusa miały jakikolwiek wpływ na jej ogólny wizerunek.

I nie kryje się w tym nic nadzwyczajnego. Wydawane przez Dedeciusa książki nie znalazły się, po prostu, w publicznym obiegu i stały się jedynie bibliofilską ciekawostką. Można było się nią posilkować wyłącznie w środowiskach uniwersyteckich. W związku z tym ich oddziaływanie było takiej mniej więcej miary, jak anegdota mówiąca o wielkiej fascynacji Nietzschego „Panem Tadeuszem”.

O tym, czy ma ona wpływ na percepcję dzieła Mickiewicza we współczesnych Niemczech, najlepiej chyba świadczy wypowiedź dr Matthiasa Kneipa. Ten doskonale władający językiem polskim niemiecki poeta, eseista i naukowiec po obejrzeniu ekranizacji naszego narodowego dzieła stwierdził bowiem bezkompromisowo, że nigdy jeszcze tak nudnego filmu nie widział i wątpi, by mógł on odnieść jakikolwiek sukces w Niemczech, czy w ogóle na Zachodzie.

Na szczęście formuła uczestnictwa w przedsięwzięciu Polen 2000 daleko odbiega od dotychczasowych starań o zaszczerpienie Niemcom miłości do polskiej klasyki i wyraża się, przede wszystkim, w chęci spopularyzowania naszej literatury współczesnej. Pozwala to wierzyć, iż uda się wreszcie zweryfikować opinię o tym, iż polscy pisarze nie mają nic do zaproponowania niemieckiemu czytelnikowi. A że opi-

nia ta jest wciąż żywa, zaświadcza ją słowa Marcela Reich-Ranickiego.

Papież niemieckiej krytyki literackiej na zadawane mu pytanie, co mogłoby zainteresować czytelnika nad Renem, z lubością odpowiada: „Niestety niewiele, a mam na myśli całą literaturę polską od początku jej istnienia”. Choć z drugiej strony Reich-Ranicki wciąż powtarza: „Dla literatury obcej w Niemczech nastął korzystny czas, bo współczesna literatura niemiecka jest bardzo słaba”. W takim zestawieniu jego wypowiedzi, dotyczące kondycji polskiej literatury, są jednym z ważniejszych czynników decydujących o ilości wydawanych w Niemczech pozycji polskich. W uzupełnieniu zaś można jeszcze dodać, iż w liczbie wydawanych w Republice Federalnej tłumaczeń literatury obcej, sumują się one wielkością rzędu 0,5 proc. i jest ich kilkakrotnie mniej niż, na przykład, tłumaczeń z literatury czeskiej.

Polen 2000 jest przedsięwzięciem, które ma zmienić ten stan rzeczy. Zaproszeni do Frankfurtu pisarze, w konfrontacji z publicznością, mają udowodnić, że ich twórczość może się cieszyć powodzeniem nie tylko w ich rodzinnym kraju. Nie zabraknie więc i tych najwybitniejszych, i ich następców, nie zabraknie także tych, którzy dopiero wkraczają na literacką scenę. Wśród zaproszonych zabraknie jednak pisarza, któremu ta konfrontacja już przyniosła pierwsze pozytywne rezultaty - autora powieści „Die Freiheit riecht nach Vanille”, która w 1999 roku została uznana przez Związek Pisarzy Niemieckich za najlepszy tom prozy w Dolnej Saksonii i Bremie.

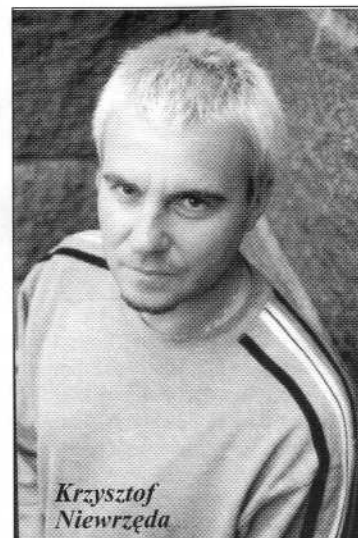
Można oczywiście powiedzieć, że skoro twórca został zauważony i doceniony przez niemiecką krytykę, to po cóż go jeszcze promować. Pewnie tak, bo przecież w dzisiejszych czasach trudno o nakłady na samą kulturę, a co dopiero na jej oprawę. Kiedy jednak chce się osiągnąć

taki cel, jak przekonanie niemieckiego czytelnika o jakości polskiej twórczości literackiej, wydaje się to już o wiele mniej rozsądnym działaniem. Szczególnie, gdy ma się do dyspozycji konkretny sukces. A takim przecież może się właśnie wykazać Dariusz Muszer, o którym tu mowa.

Nie trzeba zgadywać, czy autor „Die Freiheit riecht nach Vanille” znał słowa Marcela Reich-Ranickiego, mówiące o korzystnym czasie dla obcej literatury w Niemczech. Pewne jest natomiast, że potrafił czas ten wykorzystać. Miało to zresztą nieco spektakularny charakter, gdyż napisana przez niego książka, od początku do końca, powstała w języku niemieckim. Dzięki temu jej autor znalazł się w nielicznym gronie pisarzy, którzy odnaleźli się w drugim języku. W drugim - ponieważ i w pierwszym (polskim) wciąż pisze, a jest ponadto autorem czterech tomów wierszy i powieści „Ludziogad” oraz licznych publikacji w polskich pismach literackich - m.in. w „Twórczości”, „Poezji”, „Toposie”, „Nurcie” i „Nowym Nurcie”.

Rzecz jednak nie w tym, by przesadnie afirmować osobę pisarza, choć w przypadku powodzenia Muszera trudno o przesadę, tylko w tym, aby zwrócić uwagę na zjawisko, które w kontekście frankfurckich targów napawa zdziwieniem. Bo skoro ma się możliwość prezentowania polskiej literatury na przykładzie konkretnego autora - autora książki, która otrzymuje jedną z ważniejszych niemieckich nagród, nielato jest zrozumieć, iż z takiej możliwości nie chce się skorzystać. Tym bardziej, że nie sposób przecież znaleźć lepszego materiału do reklamowania polskich pisarzy, niż entuzjastyczne opinie o twórczości jednego z nich. A takich w przypadku „Die Freiheit riecht nach Vanille” nie było w niemieckiej prasie mało:

- „Wściekle fantastyczna powieść” - Alex Rühle w „Süddeutsche Zeitung”.



Krzysztof Niewrzęda

- „Bohater powieści pozwala, aby to rozdarcie, które przecinało Europę, rozdarło również jego” - Martin Ahrends w „Die Zeit”.

- „Książka ta mogłaby doprowadzić do wściekłości, gdyby nie jej niezwykle precyzyjny, jasny i poetycki - nigdy jednakże nie poetyzujący - język” - Klaus Seehafer w „Neue Presse”.

- „Napisana przez Polaka, po niemiecku, książka pozostała, na szczęście, książką polską, pełną czarnego humoru i fantastycznych przewrotek. To gra literatury” - Michael Zeller w „Nürnberger Nachrichten”.

Czytając już tylko tych kilka fragmentarycznych opinii można zauważyć, że „Die Freiheit riecht nach Vanille” zdobyła uznanie właśnie dzięki swojemu polskiemu charakterowi. Swoistym kuriozum jest zatem to, iż jej autor nie znajdzie się wśród polskich pisarzy, goszczących na frankfurckich targach. Ale żeby nadrobić to niedopatrzenie, jest już, niestety, za późno. Pozostaje zatem jedynie nadzieja, iż owo niedopatrzenie nie okaże się jednym z wielu, i że we wszystkich innych sytuacjach organizatorzy polskiej prezentacji na targach we Frankfurtcie oraz wydawcy wykorzystają szansę na wprowadzenie polskiej literatury do niemieckich księgarni.

Krzysztof Niewrzęda